

Historie z paragrafem

Pieniądze za papierowego męża

Fikcyjne małżeństwo za 3 tys. euro? Chętnych na takie pieniądze w Polsce nie brakuje. Interes zwiertrzyły też grupy przestępcze, które zarabiają na kojarzeniu fikcyjnych związków.

Magda po śmierci męża została bez środków do życia. Gotowała była podjąć się jakiegokolwiek zajęcia, byle tylko zarobić. Wtedy zjawił się Mariusz, postać znana w miejscowym półświatku. Zaproponował jej „kontrakt”, czyli małżeństwo z Nigeryjczykiem, któremu ślub był potrzebny do zalegalizowania pobytu w Polsce.

– Tylko po to. Żadnego realnego małżeństwa, dzieci czy mieszkania razem. Liczy się tylko papier z urzędu stanu cywilnego – zapewniał. I kusił 3 tys. euro za 3-letni „kontrakt”. Tyle miało trwać fikcyjne małżeństwo. Potem rozwód i powrót do normalnego życia.

Długo się nie zastanawiała. W dniu, w którym poszła do

urzędu stanu cywilnego, żeby ustalić termin ślubu, dostała pierwszy obiecany tysiąc euro. Towarzyszył jej jakiś przypadkowy mężczyzna, który podał się za jej narzeczonego. Przyszłego męża znała wówczas tylko ze zdjęcia. Dostała jego dokumenty, bo musiała zapamiętać, jak się nazywa.

Po raz pierwszy zobaczyła go dzień przed ślubem przy kawiarzynie stoliku. Przyszedł z nigeryjskimi kolegami. Zartowali z niej, pytając, czy potrafi wskazać spośród nich narzeczonego. Nie udało jej się to. Zaraz potem usłyszała, że to może być dopiero początek ich owocnej współpracy. – Możesz zarobić znacznie więcej – namawiali. Chodziło o przemyt kokainy. Miała polecieć do Ameryki Południowej i tam połączyć przygotowane kapsułki z narkotykiem. Na to już jednak się nie odważyła.

Po ślubie dostała drugi tysiąc euro. Żeby dostać trzeci, musiała stawić się w urzędzie wojewódzkim i nakłamać, że bardzo kochają się z mężem i chcą być

W dniu, w którym poszła do urzędu stanu cywilnego, żeby ustalić termin ślubu, dostała pierwszy obiecany tysiąc euro

razem. Tego najbardziej się bała. Tysiące razy zadawała sobie pytania: co będzie, jeśli urzędnik nie uwierzy? Jeśli weźmie ją w krzyżowy ogień pytań i oszustwo się wyda?

Długo wymyślała różne preteksty, żeby odwlec wizytę w urzędzie: raz była to choroba, kiedy indziej umówione spotkanie w sprawie pracy albo pilny wyjazd w sprawach rodzinnych. Wreszcie zdobyła się na odwagę i oświadczyła nigeryjskiemu mężowi, że to koniec współpracy i do urzędu nie pójdzie.

Niestety, wkrótce pojawiły się pogroźki. Ze strony Nigeryjczyków i Mariusza. Na koniec polski pośrednik zażądał od niej pieniędzy, bo – jak mówił – przez nią stracił część wynagrodzenia za pośredniczenie w kontrakcie.

Magda to jedna z ofiar polsko-nigeryjskiego gangu, który w Małopolsce i na Śląsku aranżował fikcyjne małżeństwa między Polkami i Nigeryjczykami. W ub. roku rozbili go funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Akt oskarżenia, który niedawno trafił do sądu, obejmuje 14 osób. Są wśród nich nigeryjscy „mężowie”, pośrednicy, ale też polskie „żony”, m.in. Magda. Dziewczy-

ny odpowiedzą za ułatwanie pobytu cudzoziemcom wbrew przepisom i wyłudzenie poświadczenia nieprawdy, za co grozi do 5 lat więzienia. Pochodzą z Oświęcimia, Chrzanowa, Chorzowa, Bytomia i Katowic. Oferowano im także pieniądze za znalezienie kolejnych chętnych na fikcyjne małżeństwa – nawet po 500 euro.

– Teraz wszystkie żalują – mówią śledczy. Pieniądze rozeszły się błyskawicznie, a one mają papierowych mężów, którzy ani myślą dać im rozwód. Często nie wiadomo nawet, gdzie są ci mężczyźni. Nie ma co myśleć o poukładaniu sobie życia, wzięciu kredytu czy zmianie mieszkania. Wiele prostych, życiowych czynności wymaga zgody współmałżonka, którego tak naprawdę nigdy nie było. Za 3 tys. euro poważnie utrudniły sobie życie.

Liczba takich fikcyjnych małżeństw znacznie wzrosła po wejściu Polski do strefy Schengen. Wzrosła też cena, jaką gotowi są płacić cudzoziemcy za

zdobycie karty stałego pobytu w Polsce. Oferty tego typu wciąż pojawiają się w internecie. Co raz częściej proceder ma jednak zorganizowany charakter.

W Szczecinie trwa proces kierownika jednego z tamtejszych urzędów stanu cywilnego i właściciela sieci wietnamskich barów. Pierwszy – za „ułatwienie” procedur ślubnych miał brać łapówki – po 500 zł. Drugi – oskarżony jest o aranżowanie fikcyjnych małżeństw. Podobna sprawa wyszła na jaw w Lublinie. Tam na ławie oskarżonych zasiada prawnik, który miał pomagać cudzoziemcom w legalizowaniu fikcyjnych małżeństw. Według prokuratury, dzięki jego pomocy obywatel Armenii miał dostać legalny pobyt w Polsce, a młoda Polka – za zrobić. Skontaktowała ich koleżanka. Prawnikiem pomógł dopełnić wszelkich formalności. Doszło do ślubu, w którym pan młoda zobaczyła pana młodego po raz pierwszy w życiu.

EWA KOPCIK

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Hip-hop Dakar

Nad Mediną zawisła ciężka jak kompres poduszka wilgoci, rzucona nie dbale, przez słońce, na twarz zmęczonego miasta. Wędrowiec wypił kawę przy ulicznym straganie, minął kaletników, lutników dżembe, sprzedawców mango, a potem wcisnął się do żółto-niebieskiego busika, pełnego jadących na targ, kolorowo ubranych przekupek. Mesdames NGom, Sene, Sarr i Ndour przywoździły go swymi obfitymi kształtami, koszami pełnymi warzyw, owoców, drobiu – otaczając gardłowym śmiechem i pokrzykiwaniem.

Przy nabrzeżu zobaczył Mamelles – dwa wzniesienia, przywodzące na myśl piersi kobiety. Kiedyś, dawno, może milion lat temu, bryzgała z nich krwistogorąca lawa, roznosząc wszędzie kosmiczną energię – tak właśnie powstał Dakar: zabiegający, zapracowany, poszukujący, nieustannie budujący coś od nowa, niezmordowany, zbuntowany, wesóły i odświętny.

Energia spływa ze stoków do slumsów w Pikine. Wszędzie wokoło stoją byle jak skłedone budki, rozkładają się zalane deszczem ceglaste rudery, umierają kamienie pokryte strupami graffiti. A przez otwarte okna dobiega ostry senegalski rap:

„Tu jest Pikine! Urodzeni w biedzie, jesteście zmuszani do życia w biedzie./ Jesteśmy wyrzutkami/ Nic dla nas nie zostało./ Szczęście wyprzedano./ Myjemy wasze samochody prawie za darmo./ Zawsze kaszlemy od benzyny i kurzu, który wdychamy./ To my umieramy na łodziach płynących do Hiszpanii...”

Wokoło widać chłopców przygotowujących się do walk zapasniczych – tradycyjnej rozrywki Wolofów, dziś już zupełnie skomercjalizowanej. Sportowe gwiazdy Dakaru są idolami tłumów, milionerami, Bogami miasta. Wielu z nich, podobnie, jak robiący przysady i dźwigający kamienie – zaczynało karierę w okolicznych slumsach.

Arenę otacza dwumetrowy mur. „Pierwsza para wchodzi na ring, walka jest krótka i nieprawdopodobnie intensywna, trwa pół minuty. Gdy jeden z zawodników rzuca drugiego na ziemię, tłum wpada w ekstazę. Zwycięzca wznosi ręce do nieba, oddaje pokłon Allahowi... Pokonany wygląda na załamane, chowa głowę w dłonie. Czuję się upokorzony” – notuje Dariusz Rosiak.

Po drugiej stronie miasta, w slumsach Thiaroye, mieszkają przesiedleńcy – zepchnięci na margines – z dzielnic przeznaczonych do ponownej zabudowy. Część osady zapadła się pod wpływem deszczu, tworząc jezioro, w którym wciąż topią się dzieci. W Thiaroye energia tkwi już tylko w ustach raperów:

„Nikt nie wywozi śmieci z naszej dzielnicy./ Jesteśmy tak biedni że nawet śmierć nie sprawi, że odzyskamy godność./ To my, jesteśmy nikim, nieznani, żyjący samotnie w ryzostoku jak małpy./ Zakradamy się na prywatne przyjeżdżające, by kraść jedzenie./ Wszystkie możliwości przed nami zamknięto./ Czy przedostaniemy się do Barcelony, czy utkniemy w tym piekle na zawsze?”

W Dakarze gra 3000 kapel hip-hopowych. I wydaje się to zrozumiałe. Miejsce plemiona, zwłaszcza Sererzy i Wolofowie, zawsze obfitowały w griotów – pieśniarzy, posługujących się pradawną sztuką tassu: łączącą deklamację, poezję i satyrę z elementami improwizacji. To był po prostu starożytny rap. Więc kiedy przyspłynął ten prawdziwy – Senegal eksplodował!

Jednym z największych umysłów ubiegłego wieku był francuski jezuita Ojciec Pierre Teilhard de Chardin: filozof, antropolog i paleontolog, który pogodził teologię z osiągnięciami współczesnej nauki. Wierzył, że cały świat ewoluuje ku Bogu: materia zamienia się w energię, ciało w ducha, a punktem Omega tej wielkiej kosmicznej przemiany jest Jezus – Zbawiciel. Wierzył, że warto naprawiać świat, łączyć ze sobą ludzi różnych ras i odmiennych kultur.

Największym umysłem lat 50. i 60. w Afryce był Léopold Sédar Senghor: poeta, krytyk, filozof i etnograf – członek Akademii Francuskiej – który w swoich wierszach głosił pochwałę murzyńskości, a w esejach rozstrząsał wizję cywilizacji planetarnej, zamieszkałej przez człowieka ekumenicznego i wieloraso-

wego. Senghor był uczniem wielkiego Ojca Piotra. Geniuszem. Artystą. Wizjonerem. A w końcu... katolickim prezydentem... mułmańskiej Republiki Senegal! To właśnie dzięki niemu udało się zjednoczyć kraj bez rewolucji, wprowadzić demokrację, zadbać o prawa kobiet. Ba, Ojciec Niepodległości, jako pierwszy polityk afrykański, po upływie kadencji, sam zrezygnował z urzędu.

Niestety... Jego następca – Abdou Diouf – rządził już lat 20. Właśnie wtedy w Dakarze wy-



Pomnik Afrykańskiego Odrodzenia w Dakarze

buchł kryzys, a zaraz potem eksplodował – hip-hop.

„Mielśmy szczęście że mogliśmy chodzić do szkoły i uczyć się angielskiego. Dzięki temu wiedzieliśmy, o czym śpiewają amerykańscy raperzy – opowiada AWADI z grupy Positive Black Soul. – Ja nosiłem się wtedy jak koleś ze Stanów: wielkie łańcuchy, rymowanie po angielsku, rapowanie o rzeczach, o których, tak naprawdę, nie miałem pojęcia. Jednak kiedy usłyszeliśmy: „Walcz z władzą”, postanowiliśmy zrobić to samo...”

Senegalski bunt młodzieżowy był prawdziwy: raperzy zaczęli pisać teksty w języku wolof, wprowadzili do muzyki tradycyjne instrumenty: djembe, korę, xalam. „Jesteśmy mułmańkami – wierzącymi i praktykującymi. Szanujemy starszych. Szanujemy zasady islamu – dodaje XUMANE. – Na naszych plakatach nigdy nie ma półnagich dziewcząt. Śpiewamy o dramatach ludzi ze slumsów...”

Prezydent nie miał, niestety, wielkich pomysłów. Pod jego rządami kraj znalazł się wkrótce na skrajach przepaści. Gospodarka upadła. Mnożyły się nieudane ucieczki do Hiszpanii, ludzie

w slumsach żyli na granicy śmierci.

Thiaroye i Pikine znów rozgorzały bunt: „Głosowałem na Ciebie, a w zamian pokazałeś mi goły tyłek./ Jak wielu młodych już zginęło w drodze do Europy?/ Codziennie miliardy są rozkradane./ Dzieci płaczą./ Dorośli są bez sił./ Kombinujemy żeby mieć elektryczność./ Kombinujemy na gaz./ Wszystko jest drogie./ Twoja władza zawiodła./ Ktokolwiek śmie narzekać łąduje na policji i kończy w więzieniu. Ale to nie sprawi że zamilkniemy...”

26 II 2007 o fotel prezydenta Senegalu ubiegało się 15 kandydatów – druga tura była więc przesądzona. Nikt nie rozumiał komunikatu komisji wyborczej: Abdoulaye Wade uzyskał 55,8 procent głosów... W Dakarze rozpoczęły się prześladowania...

Errol stał niemo wpatrzony w górujący nad miastem „Pomnik Afrykańskiego Odrodzenia”, który za miliony dolarów, w kraju nędzy, zbudowali architekci z Korei Północnej. Ze złości napisał list do prezydenta Wade: „...Afrykańskie Odrodzenie, to ruch społeczny oddający czarnej społeczności tożsamość i poczucie własnej wartości, po wiekach nieszczęśliwości i ciemności. Ale afrykańscy liderzy, tacy jak Pan, zawiedli w budowaniu porozumienia i przekazywania znaczenia tych słów zwyczajnym obywatelom. Pomnik zbudowany przez Koreańczyków jest kpina z odrodzenia Afryki... Czuję, że coś tu śmierdzi.”

Podczas pisania korzystałem m.in. ze ścieżki dźwiękowej filmu „African Underground: Democracy in Dakar” – w tłumaczeniu Tomka Jureckiego; z tekstów: Mamadou Dioufa, Anny Haris i Dariusza Rosiaka.